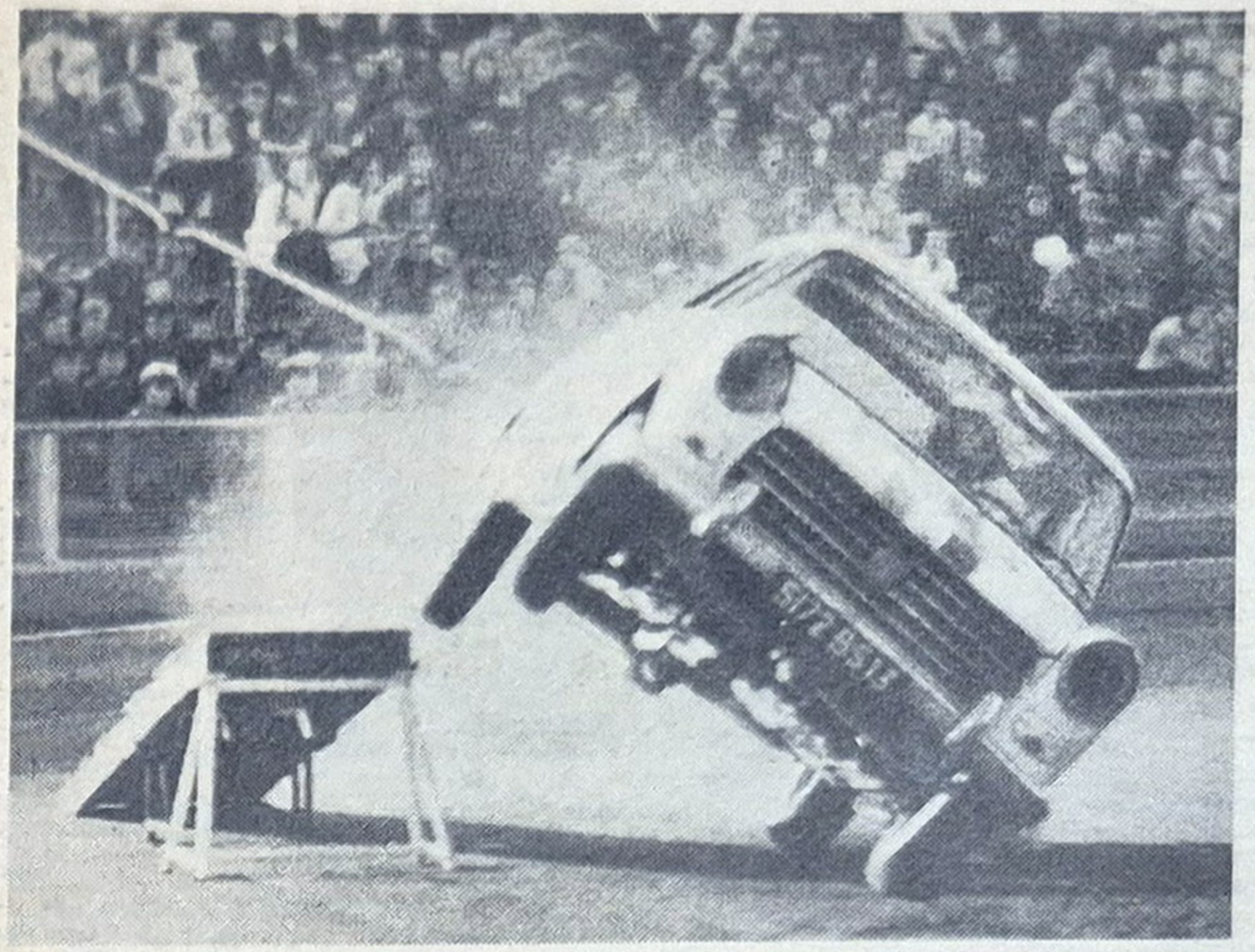

AUTO-RODEO czyli... CYRK NA KÓŁKACH

KILKANAŚCIE DNI TEMU odwiedził Polskę zespół pana Gil'a Legris. Dla miłośników i znawców automobilizmu nazwisko to nie jest obce. Pan Gil Legris przez wiele lat pracował jako kaskader samochodowy w filmie francuskim. „Kontrolowane" karambole, „koziołki" samochodem, karkołomna jazda na dwóch kołach były i są dla niego chlebem codziennym.

W tej chwili prowadzi w Marsylii szkołę jazdy samochodowej. Wychodzą z niej wysoko kwalifikowani kaskaderzy, spece od szaleńczej, karkołomnej jazdy samochodem, których umiejętności

C. d. na str. 4–5

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 54 (2254)	PIĄTEK 6 lipca 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

NAL

SZTAB WAKACYJNEGO TURNIEJU PATROLI „WTP-73"

WZYWA WSZYSTKIE „ORŁY POŁUDNIA" I „ŻUBRY PÓŁNOCY" na nową wyprawę!

Dziś na str. 3

„KRYPTONIM SYSTEM TMS"

(nazwa zastrzeżona przez WTP-73)

Słońce — barometrem urodzaju

Dawno już było wiadomo, że klimat na Ziemi zmienia się w zależności od 11-letnich cykli słonecznych, w czasie których występuje maksimum i minimum plam na Słońcu. W ciągu tych okresów „zasypiają" i „budzą się" wulkany, podnoszą i opadają wody gruntowe.

Periodyczne „kaprysy" Słońca mają też negatywny wpływ na cenę chleba na rynku światowym. Pojęcie „chleb" należy rozumieć w przenośni, jako że nie samym chlebem ludzie żyją. Jak bowiem dowiódł leningradzki uczony, W. Dołotow, urodzaj ryżu i ziemniaków zależy również od 11-letniego cyklu słonecznego. (b)

SPOTKANIA Z PISARZAMI

O trudnej sztuce pisania powieści

W tym roku Harcerską Nagrodę Literacką otrzymał Jerzy Szczygieł za powieść pt. „Nigdy cię nie opuszczę". Jest to czwarta z kolei książka tego autora przeznaczona dla młodzieży. Tytuły poprzednich są następujące: „Tarnina", „Ziemia bez słońca", „Powódź". Jerzy Szczygieł pisze także i dla dorosłych i niezależnie od wieku, każdego czytelnika i oba rodzaje twórczości traktuje bardzo poważnie. Dlatego też i najmłodsi czytelnicy znajdują w jego książkach trudne problemy prawdziwego życia, które bohaterom jego książek przysparzają zazwyczaj wiele kłopotów i zmartwień.

„Gdy czytam, łzy same cisną mi się do oczu", „daje też ta lektura wiele do myślenia" — piszą czytelnicy o książkach Jerzego Szczygła w listach do redakcji. Stawiają też pisarzowi pytania. Najczęściej powtarzają się następujące: Czy wydarzenia opisane w powieści pt. „Tarnina" są prawdziwe? Czy może opisane są w niej przeżycia autora? Jeśli tak, to jaka postać najbardziej go przypomina? Pytania te sięgają do tajemnic twórczości pisarza, zwracamy się więc z nimi w waszym imieniu do autora. Pan Jerzy Szczygieł nie wydaje się być zaskoczony. Podobne stawiają mu czytelnicy i na spotkaniach autorskich. Nie ma jednak gotowej odpowiedzi i wasze pytania stają się pretekstem do długiej, ciekawej rozmowy na temat trudnej sztuki pisania powieści.

C. d. na str. 5

JAK ZDOBYĆ AUTORYTET?

Jeśli dowódca patrolu wyobrazi sobie, że jest władcą absolutnym i stosownie do tego zacznie się zachowywać — kariera jego jest właściwie skończona. Straci bowiem **autorytet** — co gorsza — nie zdając sobie sprawy z tego.

Objawy takiego stanu są dość wczesne, łatwo je rozpoznać i zakwalifikować. Otóż dowódca z zapędem na władcę absolutnego powoli zaczyna zwalać na resztę patrolu coraz więcej tzw. czarnej roboty. Sam się do nudnych i cięższych prac nie włącza, uważając, że od tego są inni — gorsi, a on sam — z innej gliny ulepiony — powinien tylko rozkazywać.

Przeciwieństwo tej postawy reprezentuje dowódca, który owa przysłowiową czarną robotę wykonuje — jeśli trzeba — lepiej i wielokrotnie szybciej od swych podwładnych lub znajduje sposób, by te prace wyeliminować zupełnie.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy. Przełożony — w tym wypadku dowódca patrolu — musi być **mądrzejszy** od swych podwładnych. Musi więcej wiedzieć, lepiej rozumieć, doskonalej pracować. Tylko wtedy zyska prawdziwy autorytet, a nie oparty na strachu. Tylko wtedy będzie szanowany naprawdę. Jeśli nie czuje się na siłach podołać temu — niech lepiej zrezygnuje z dowodzenia.

I jeszcze jedno. Dowódca musi również szanować wszystkich członków patrolu, a w zależności od sytuacji część swych uprawnień przelewać na nich. W języku prawniczym nazywa się to „delegowaniem władzy". Chodzi po prostu o to, aby każdy członek patrolu mógł czasami decydować o sprawach poważniejszych, mogąc się przy sposobności wykazać inicjatywą, rozwagą, pomysłowością.

Dopiero w takiej atmosferze, prawdziwego niekłamanego zaufania i szacunku dla siebie nawzajem, rodzi się autorytet dowódcy.

CO ZROBIĆ W WYPADKU KONFLIKTU Z PATROLEM?

Należy przede wszystkim ustalić czy jest to konflikt prawdziwy czy pozorny. Prawdziwy konflikt występuje wtedy, gdy członkowie patrolu odmawiają np. wykonania jakiegoś rozkazu dowódcy twierdząc, iż ten nie ma prawa go wydać.

Przykładowo: wyobraźmy sobie, iż dowódca wydał rozkaz, aby każdy z patrolowców przyniósł coś z domu do upiększenia czatowni, ale w tajemnicy przed rodzicami. Otóż **takiego rozkazu nikt nie musi wykonywać, gdyż jest on sprzeczny z innymi zasadami.** W tym wypadku z zasadą otwartości działania w stosunku do rodziców. Jeśli jesteś dowódcą, który wydaje takie polecenia, nie chciałbym być w twojej skórze.

Są natomiast polecenia, które patrolowcy **muszą** wykonywać. Na przykład:

- **kto i kiedy będzie pełnił wartę,**
- **w którą stronę skręcić na wyprawie kierowanej przez dowódcę,**
- **kto tego dnia będzie przechowywał proporzec patrolu,**
- **kto jest odpowiedzialny za rozpalenie ogniska i wygaszenie żaru itp., itp.**

Tego rodzaju rozkazy powinni patrolowcy wykonywać bez szemrania, ponieważ taka jest niepisana umowa zawarta między dowódcą a resztą patrolu.

W wypadku konfliktu pozornego dowódca powinien spokojnie wyjaśnić na czym ów konflikt polega. Należy określić jasno swoją rolę przywódcy podkreślając przy sposobności, iż wszelkie działanie zbiorowe musi być kierowane. W przeciwnym wypadku wysiłki idą na marne, ponieważ ludzie sobie nawzajem przeszkadzają.

Jeśli popadniecie w cięższe tarapaty i ktoś z was będzie miał konflikty niemożliwe do rozwiązania na miejscu — piszcie do nas. Postaramy się wam pomóc.

Czy każdy może być DOWÓDCĄ?

W sztuce dowodzenia i kierowania ludzie doskonalą się od lat, chyba od momentu, gdy zdali sobie sprawę, iż grupowe działanie w wielu wypadkach daje bardzo dobre efekty. Są one największe, gdy w kolektywie istnieje atmosfera sprzyjająca wszystkim. Za ową atmosferę, czyli za to, jak czuje się w grupie poszczególny jej członek — odpowiada na ogół kierownik, szef, dowódca. On to powinien właśnie doprowadzić do tego, by ludzie mu podlegli nie tylko MUSIELI, ale i CHCIELI wspólnie działać.

Jeśli jesteś zastępowym NAL-u, dowódcą patrolu WTP-73, lub chciałbyś nim być — przeczytaj artykuły zamieszczone obok. Być może odpowiedzą ci one choć w części na postawione w tytule pytanie...

CZY WSZYSTKICH OBOWIĄZUJĄ TE SAME PRAWA?

Pytanie — w tym wypadku oczywiście — odnosi się do wszystkich patrolowców łącznie z dowódcą. Formułując je ściślej można by zapytać: czy dowódca ma prawo korzystać z jakichś specjalnych udogodnień, czy należy go traktować nieco bardziej ulgowo niż resztę patrolu?

Na pytania te odpowiedź brzmi — nie!

Dowódca musi się podporządkować tym samym prawidłom jakie obowiązują wszystkich. Nie wolno mu żądać dla siebie żadnych ulg. Jeśli np. uchwalicie w regulaminie, iż za spóźnienie na zbiórkę grozi kara dwukrotnego sprzątania czatowni — każdy spóźnialski ma ją odbyć bez względu na to, jaką funkcję pełni.

CZY LUDZIE SĄ TACY ŹLI?

ZNAKOMITY SPECJALISTA od zarządzania, autor książki pt. „W górę twoja organizacja", Robert Townsend, twierdzi, iż w przeciętnym przedsiębiorstwie amerykańskim wykorzystuje się zaledwie około 20 proc. zdolności każdego pracownika. A równocześnie słychać ciągle narzekania na niską jakość pracy tych ludzi.

Townsend pisze tak: *„Jakiż sens ma poświęcanie całego czasu i pieniędzy na dobór ludzi, jeśli osoby, które dostałeś, marnują się z powodu niepełnego wykorzystania ich możliwości?*

Postaraj się poznać swoich ludzi. Zainteresuj się tym, co potrafią dobrze zrobić i co robią z przyjemnością, jakie są ich słabe i mocne strony, a także do czego dążą i czego oczekują po swej pracy..."

Mądre rady Townsenda przydadzą się również dowódcom patroli. Starajcie się jak najlepiej poznać swoich „podwładnych" i wykorzystać ich zamiłowania oraz umiejętności. Jeśli ktoś lubi i umie rysować — niech przygotowuje mapy, ilustracje do kroniki, totemy. Dziewczęta poproś o zaprojektowanie strojów, wykonanie ozdób. Nieśmiałemu pomóż w opanowaniu nieśmiałości, nie pesz go przy byle okazji, a komuś, kto lubi działać, powierz organizację najbliższej imprezy sportowej. Pozwól, aby wszyscy członkowie patrolu zgłaszali różne pomysły zabaw czy zawodów, a potem daj szanse projektodawcom: niech poprowadzą wymyślone przez siebie zajęcia.

CZY TRUDNO BYĆ OPIEKUNEM?

Naukowcy rozpatrujący problemy związane z rolą dowódcy czy kierownika grup ludzkich zwracają baczną uwagę na pewną niesłychanie ważną funkcję, którą ma do spełnienia każdy będący — jak się to mówi — „u władzy". Mamy tu na myśli **funkcję opiekuńczą** w stosunku do podwładnych.

Dowódca patrolu, który chce być nie tylko dobrze widziany u swoich przełożonych, ale szanowany i lubiany przez podwładnych — musi więc być dowódcą o cechach opiekuńczych. A więc:

- **wydaje polecenia, ale i występuje w obronie ludzi ze swojego patrolu**
- **szczególnie troszczy się o dziewczęta, jest w stosunku do nich dżentelmenem w każdym calu**
- **nie naraża „w imię dobra służby" swoich kolegów na niebezpieczeństwa, raczej sam podejmuje ryzyko jeśli tego sytuacja wymaga**
- **staje zawsze po stronie słabszych, nie pozwalając im zrobić krzywdy**
- **jest otwarty i SPRAWIEDLIWY. Ta ostatnia cecha oznacza między innymi, iż według tych samych zasad ocenia postępki swoje jak i swoich podwładnych.**

Opracował:
JERZY DĄBROWSKI

WYPRAWA 3

KRYPTONIM „SYSTEM TMS"

Patrol wyrusza co jakiś czas na różnego rodzaju wyprawy, nie można bowiem wymagać, aby w czasie wakacji ludzie siedzieli w jednym miejscu jak wrośnięte w ziemię grzyby.

Każda trochę dalsza wycieczka powinna być jednak przygotowana i przeprowadzona starannie. Nie należy tolerować żadnych improwizacji, łataniny i oczekiwania na szczęśliwe przypadki. Najlepiej więc opracować wcześniej pewień ogólny system organizacyjny wypraw, a potem tylko postępować według niego. Wtedy powodzenie każdej wycieczki — murowane!

Nasz system nosi nazwę TMS czyli: **Tajne Mapy Skarbów** i przedstawia się następująco:

Na zbiórce (bierze w niej udział patrol w pełnym składzie!) rysuje się szkicową mapę okolicy i tnie ją na tyle części, ilu ludzi liczy patrol bez dowódcy. **Każda część mapy jest więc u kogoś innego, dowódca nie ma żadnego kawałka.** Jeśli patrol liczy kilkanaście osób, za każdą część mapy odpowiada grupa dwuosobowa. Grupy te — lub pojedynczy patrolowcy — sami uzupełniają swoje kawałki mapy o dalsze szczegóły i zaznaczają Tajne Punkty ukrycia „skarbów".

TAJNE PUNKTY UKRYCIA SKARBÓW

Są to miejsca, w których ludzie odpowiedzialni za części map magazynują wszystko to, co będzie potrzebne patrolowi w czasie kolejnej wycieczki. W ostatecznym efekcie powstaje więc kilka pomysłowo ukrytych podręcznych składzików, w których powinny być różne przedmioty, np: zapałki, wędki (jeśli punkt jest w pobliżu wody), suche kawałki drewna do rozpalenia ogniska, sól, cukier, odpowiednio zabezpieczone suchary czy koncentraty, naczynia do gotowania wody, herbata itp.

O tym, gdzie znajdują się tajne magazyny, wiedzą tylko ci, którzy je zaopatrzyli, czyli **każdy zna położenie tylko swojego magazynu!** Oczywiście całą operację zakładania magazynu należy przeprowadzić w najgłębszej tajemnicy, aby nie został on wyśledzony przez osoby niepowołane.

Kiedy wszystkie Tajne Punkty są już zaopatrzone, „magazynierzy" robią na kartkach spisy ukrytych przedmiotów i kartki przekazują dowódcy w czasie indywidualnych Tajnych Narad, trwających po kilka minut. Po prostu każdy „magazynier" dając dowódcy kartkę ze spisem, wskazuje mu równocześnie na mapie Tajny Punkt ukrycia swych skarbów. **Dowódca jest jedynym człowiekiem w patrolu znającym położenie wszystkich magazynów.** Mapy pozostają u „magazynierów". Map nie wolno wam nigdzie wysyłać.

WYPRAWY W NIEZNANE

System TMS (Tajne Mapy Skarbów) ułatwia i uatrakcyjnia niesłychanie każdą wyprawę. Zalety tego systemu są następujące:

- **Nie trzeba za każdym razem nosić z sobą całego wyposażenia.**
- **Zawsze tylko dwie osoby wiedzą, gdzie się wycieczka zakończy. Reszta patrolu idzie w nieznane.**
- **Za każdym razem inny członek patrolu jest dowódcą wyprawy, kieruje nią, odpowiada za przeprowadzenie np. zabaw, gier, zawodów, przygotowanie posiłku itp. KAŻDY UCZY SIĘ DOWODZIĆ.**
- **Po przybyciu w rejon Tajnego Punktu czyli magazynu można zawsze zorganizować grę „poszukiwanie skarbu". Oczywiście — szukają patrolowcy, bez „magazyniera" i dowódcy.**
- **Po zakończeniu wyprawy magazyn może nadal służyc już jako jawny. Można w to miejsce wracać wielokrotnie.**
- **Jeśli Tajny Punkt ulega likwidacji, mapa „magazyniera" staje się jawna i można ją powiesić na ścianie w czatowni bądź wkleić do kroniki.**

OGNISKA

Umiejętność rozpalania ognisk w każdych warunkach, to jedna z podstawowych umiejętności patrolu. W czasie ubiegłej wojny ci z partyzantów, którzy potrafili przygotować ogniska dające szybko dużo żaru, a mało dymu, byli bardzo cenieni. Przecież niejednokrotnie od tego zależało życie całego oddziału...

Pisarz i przyrodnik E. Seton-Thompson w swej książce pt. „Rolf wsród lasów" pisze tak: **„Istnieje tuzin dobrych sposobów rozpalania ognisk i tysiąc złych. Człowiek, który potrafi rozpalić 30 ognisk w ciągu kolejnych 30 dni, a zużyć do tego tylko 30 zapałek lub 30 iskier z hubki i krzesiwa, zasługuje na miano mieszkańca lasu".**

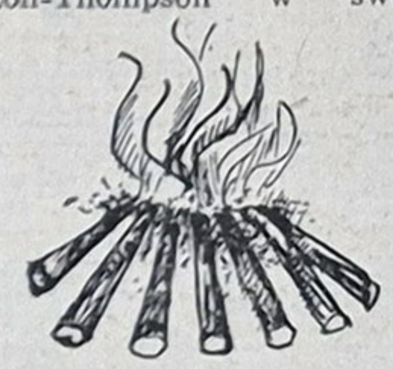

Rys. 1.

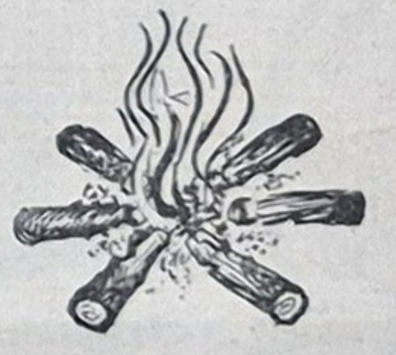

Rys. 2.

Są różne typy ognisk i należy je stosować w zależności od potrzeby.

- **Ognisko typu „PIRAMIDA" (rys. 1) daje wysoki i jasny płomień. Można nim oświetlać np. wieczorne występy artystyczne.**
- **Ognisko „GWIAZDA" (rys. 2) nie wymaga wielu zachodów, długo utrzymuje żar i jest niezastąpione w nocy; grube bale palą się wolno i wystarczy je tylko co jakiś czas posuwać do środka. Daje mało światła i dość dużo żaru.**
- **„KOMINEK AMERYKAŃSKI" (rys. 3) dobrze grzeje i suszy, jeśli ściankę (z grubych i krótkich gałęzi) ustawimy od strony wiatru. Ściankę należy co jakiś czas polać wodą, aby się nie spaliła, a samo ognisko obłożyć z przodu i z boków trzema polanami.**

Rys. 3.

- **Ognisko „POLINEZYJSKIE" (rys. 4) jest mało widoczne, daje dużo żaru, a w czasie deszczu i wiatru nie gaśnie tak łatwo, jak inne ogniska.**

Rys. 4.

Palenisko przygotowujemy obkładając boki dołka o średnicy około 80 cm i głębokości 40 cm, szeregiem palików.

- **Doskonały „PIEKARNIK" zbudować można w podobnym dołku wyłożonym kamieniami. Na rys. 5 widzicie jego przekrój. Po wypaleniu się podłożonych kawałków drewna w pozostały żar i popiół wkładamy to, co mamy zamiar upiec np. ziemniaki czy ryby owinięte w liście lub oblepione gliną. W czasie pieczenia na wierzchu można palić maleńki ogień.**

Rys. 5.

ROZKAZ NR 3

Wszystkim biorącym udział w Wakacyjnym Turnieju Patroli—73 rozkazuje się:

1) Najdalej do dnia 12 lipca zorganizować Tajny System TMS.

2) W ciągu najbliższych dni przeprowadzić co najmniej dwie wycieczki tym systemem.

3) O działalności patrolu w tym tygodniu należy zawiadomić Sztab WTP-73, przysyłając szczegółowy meldunek pod adresem: Redakcja „Świata Młodych", 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie oprócz znaczka pocztowego, naklejamy obowiązkowo znaczek WTP-73!

Warszawa, dnia 6.VII.1973 r.

SZTAB WTP-73
- **Grupa Operacyjna Północ**
- **Grupa Operacyjna Południe**

UWAGA—WRONOPY

Może się zdarzyć, że normalną działalność w Słonecznej Czatowni coś zakłóci. Jeśli jest to burza połączona z gradobiciem i huraganem o sile 12 stopni w skali Beauforta — to można ją jakoś przeczekać. Gorsze są jednak tzw. WRONOPY czyli **wrogie nam osoby postronne.** One to bowiem mogą popsuć nam humory na dłużej.

Działalność wronopów cechuje zawsze głupota, bezmyślność i złośliwość. Ot, zniszczyć coś, wyłudzić kilka groszy, tu co nieco podkraść, tam kogoś poturbować. Zaczepiają zwykle słabszych od siebie, gdyż są tchórzami.

Jeśli zetkniecie się w czasie wakacji z wronopami to — po pierwsze — nie dajcie się sprowokować. Po prostu nie ma sensu wdawać się w bójkę o byle co. Natomiast w wypadkach poważniejszych, musicie zachować zimną krew i działać solidarnie, w myśl — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Nie wolno dopuścić, aby ktokolwiek z patrolu doznał jakiegoś uszczerbku i aby to uszło sprawcy bezkarnie.

Oczywiście **zawsze** należy wszelkie konflikty próbować załagodzić, żądajcie przeprosin, naprawy zniszczonej rzeczy czy innego tego rodzaju zadośćuczynienia. Jeśli to nie pomoże, o sposobie dalszego działania decyduje cały patrol. W wypadkach bardzo poważnych należy bezzwłocznie zawiadomić dorosłych lub nawet milicję.

Lewe części znaczków służą do wklejania na odpowiednie miejsca w Legitymacji. Są one symbolem dzisiejszej Wyprawy. Natomiast prawą część znaczka należy nakleić na kopertę z meldunkiem, wysłanym do Sztabu.

Uwaga: ŻUBRY PÓŁNOCY NAKLEJAJĄ TYLKO WIZERUNEK ŻUBRA, ORŁY POŁUDNIA — ORŁA!

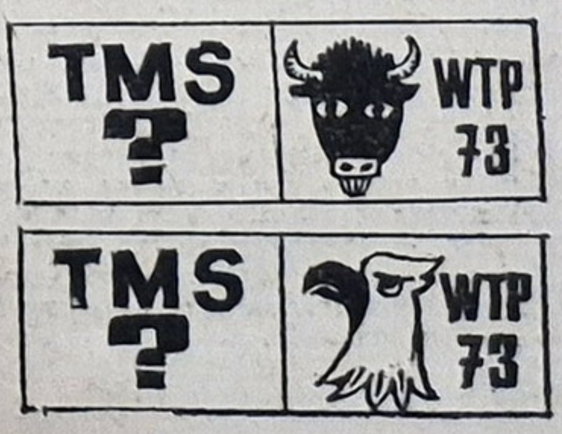

NIE TYLKO DLA PIŁKARZY

HONOR i OKULARY

Przeraźliwy dźwięk syreny karetki pogotowia zelektryzował idących ulicą ludzi. Sznur aut przesunął się szybko na pobocza, a samochód z czerwonym krzyżem przemknął między nimi niczym strzała. Gdyby nie zatrzymał się kilkaset metrów dalej, nie dowiedziałbym się nigdy, gdzie jechał, do kogo...

Kiedy dochodziłem do miejsca wypadku, karetka jechała już w kierunku szpitala. Ponownie wyła syrena, migało na dachu auta światło torujące drogę na zatłoczonej jezdni. W sali operacyjnej przygotowywano już zestaw narzędzi.

— Uszkodzona gałka oczna, operacja musi odbyć się natychmiast — nadawał przez radiotelefon lekarz z pędzącego ulicami samochodu.

Po chwili znałem już przyczynę nieszczęścia. Były nią... okulary. Ten właśnie przyrząd, który ma pomagać ludziom w codziennych zajęciach, przyniósł tragedię. Ale po kolei.

SPRAWA HONORU?

Zenek Andrzejczak (on to uległ wypadkowi) jest krótkowidzem. Za radą lekarza nosił więc okulary. Normalna to rzecz, przecież wiele osób zakłada szkła. Jednakże Zenek pragnął też, jak każdy chłopak, pobiegać z rówieśnikami, pokopać piłkę. Tego fatalnego dnia wziął udział w meczu piłkarskim. Jak tu nie pomóc swoim, kolegom z kamienicy, w której on mieszka? Przecież doskonale strzelał z obu nóg, a że był wysoki — skutecznie główkował. Sprawa honoru była ważniejsza od napomnień rodziców, lekarza. Jeszcze przed meczem przywiązał sznurkiem okulary do głowy, tak, aby nie spadły w czasie gry. I chyba tylko dzięki Zenkowi, który strzelił dwie bramki, udało się „Gromowi" uzyskać prowadzenie. Do końca spotkania brakowało kilka sekund...

W tym momencie Zenek, przy wyskakiwaniu do górnej piłki, został przypadkowo podcięty przez rywala. Stracił równowagę, a mocno kopnięta piłka trafiła go w twarz, w okulary. Potłuczone szkła niczym żądełka utkwiły w policzkach, w gałce ocznej. Chłopak przestał widzieć na jedno oko, wił się z bólu, trzeba było natychmiast wezwać pogotowie.

MÓWIĄ RODZICE

Nie raz, ani dwa, zakazywałam synowi gry — wybucha z płaczem mama Zenka — ale czy to pomagało? Kiedy przychodził wieczorami z obtartymi łokciami, brudnymi trampkami, wiedziałam, że znowu był na boisku. Dopiero przyparty do muru wyznawał, że kopał... Ma już 14 lat, wiedział, na co się naraża. Nigdy jednak nie potrafił stłumić w sobie chęci wyżycia się na boisku...

— Namawiałem na inny sport — wtrąca pan Andrzejczak — chociażby biegi... Wielu sprinterów, średniodystansowców, startuje w okularach. W biegach ryzyko kontuzji z powodu szkieł jest znikome. Ale chłopak wciąż robił swoje.

Od zmartwionych rodziców dowiedziałem się też, że Zenkowi grozi długie leczenie. Lekarze twierdzą jednak, że uda się im uratować uszkodzone oko. Ale kiedy wracałem do redakcji, znowu zobaczyłem chłopców uganiających się za piłką i bramkarza w... okularach.

Podszedłem do chłopców. Byli niezadowoleni, iż przerwałem im grę.

— Chłopaki, dlaczego pozwalacie, aby ten w okularach przebywał na boisku? Czy zdajecie sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mu grozi? — wyrzuciłem z siebie jednym tchem. Opowiedziałem im też o wypadku Zenka. Opuścili głowy.

GŁOS LEKARZA

Niestety, zdarza się bardzo często, że w sporcie musimy staczać prawdziwe walki z tymi, co noszą okulary — mówi doktor Stefan Krzepkowski, dyrektor Centralnej Przychodni Sportowo-Lekarskiej. — To, że chcą oni uprawiać sport, jest normalne, ale czy kandydaci na zawodników zdają sobie sprawę, iż ten nierozsądny krok może spowodować całkowitą ślepotę? W swojej długoletniej pracy lekarskiej miałem taki wypadek, iż rodzice pewnej utalentowanej dziewczynki koniecznie chcieli zrobić z niej pływaczkę. Szkopuł polegał na tym, że dziewczyna miała właśnie utajoną wadę wzroku, a bezpośredni kontakt z wodą groził nawet jego utratą. Było wiele płaczu i nieporozumień, kiedy po dokładnych badaniach nie pozwoliliśmy jej trenować.

— Nie znaczy to wcale, że „okularnikom" droga do sportu jest całkowicie zamknięta. Z niewielkimi wadami startują przecież ciężarowcy, lekkoatleci. Są oni jednak pod ścisłą kontrolą lekarzy. Absolutnie nie możemy dopuścić, by ludzie noszący szkła uprawiali gry drużynowe. Uderzenie piłką w okulary może zakończyć się tragicznie.

Tyle lekarz specjalista. Nic ująć, nic dodać. To samo dotyczy opowieści rodziców Zenka. W ostatniej chwili dowiedziałem się, że chłopakowi przywrócono sprawność uszkodzonego oka. Szczęśliwie zakończył się więc tragiczny finał lekceważenia ostrzeżeń. Zenek, nauczony przykrym doświadczeniem, już nigdy nie wybiegnie na boisko. Ale czy inni chłopcy noszący okulary nie potraktują „honorowej sprawy" podobnie jak on kiedyś? Oby nie. Grający w naszym Piłkarskim Turnieju dopilnują tego na pewno.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

C. d. ze str. 1

potrzebne są kinematografii i telewizji francuskiej.

Do zespołu, który gościł w Polsce, należą doświadczeni kaskaderzy samochodowi, uczniowie Gil'a Legris, a wśród nich i jego syn — Claude. Zespół, który nosi nazwę AUTO-RODEO, daje w różnych krajach Europy pokazy jazdy, o których potocznie mówi się — cyrk na kółkach. Na warszawskim stadionie X-lecia dwugodzinny program zespołu Gil'a Legris oglądało z zapartym tchem prawie 100 tysięcy widzów.

CYRK NA KÓŁKACH

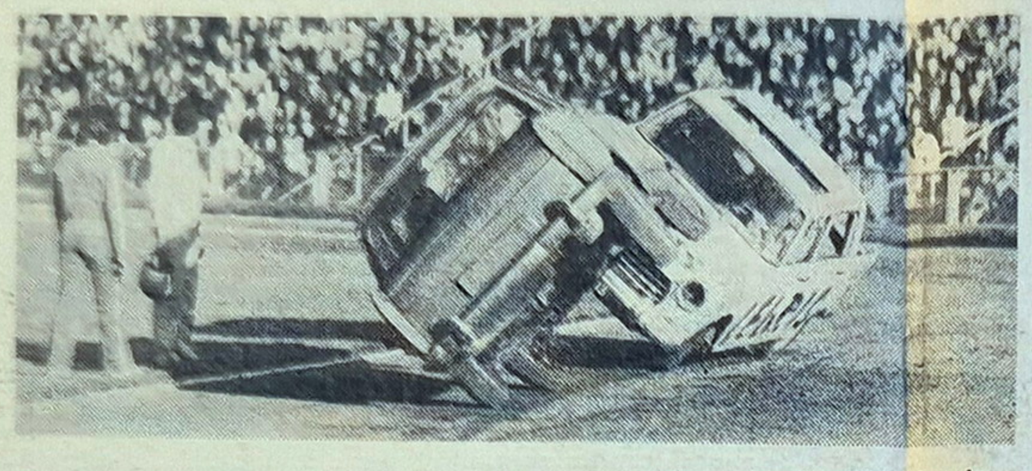

Nieuchronne zderzenie?! Skądże znowu! Najlepsi wychowankowie Gil'a Legris nie takie ewolucje wykonywali bez draśnięcia samochodu.

Jeden z najbardziej mrożących krew w żyłach numerów. Samochód z przywiązanym na masce człowiekiem minął przed chwilą „bramę ognia", człowiek pali się... Za chwilę zeskoczy na ziemię i ukłoni się oniemiałej publiczności.

Cyrk Legris używa do swoich sztuczek seryjnych samochodów „Peugeot 404". Na jednym z nich odbywa rundę pożegnalną cały zespół w komplecie. Drugi od prawej, ten, który trzyma pod pachą kask — to założyciel i kierownik zespołu pan Gil Legris.

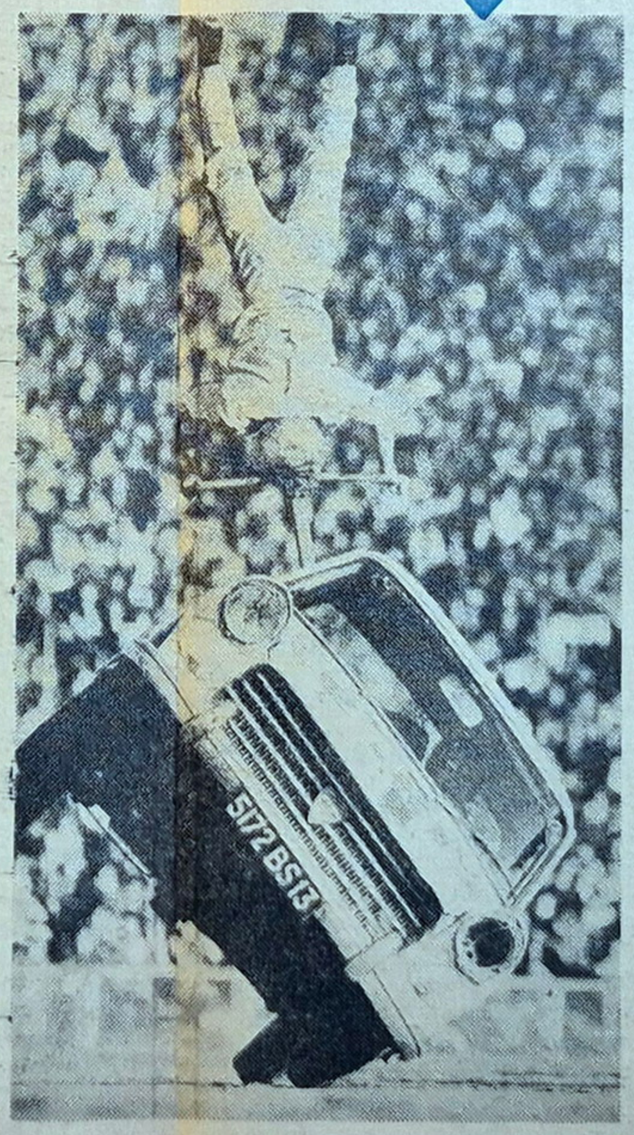

To jest sztuka nie lada! Już samo prowadzenie samochodu na dwóch kołach wymaga olbrzymiego treningu w tym zakresie, a co dopiero wtedy, gdy w trakcie tej jazdy druga osoba wychodzi przez okno i staje... na głowie. W tej sytuacji każde najmniejsze zachwianie równowagi może spowodować, że samochód... spadnie na cztery koła.

Tekst: EWA KŁOSIEWICZ
Zdjęcia: KAJETAN ADAMOWSKI

Elektryczny autobus

W Związku Radzieckim opracowano projekt autobusu z napędem elektrycznym. Nowością pomysłu jest zastosowanie silnika spalinowego wprawiającego w ruch generator. Energia elektryczna z generatora przekazywana jest do silników elektrycznych obracających koła napędowe. Największą zaletą nowej konstrukcji są stałe, niezmienne warunki pracy silnika wyregulowanego na pełne spalanie paliwa. Dzięki temu zmniejszono do niezbędnego minumum ilość wydalanych spalin. (b)

Łazik — trawler

W Leningradzie skonstruowano nowy pojazd-amfibię, nazwany kryptonimem „UROM-2". Posiada on wszystkie właściwości samochodu terenowego oraz... rybackiego trawlera. Ta niecodzienna kombinacja odpowiada ściśle potrzebom gospodarstw rybackich, położonych nad leśnymi jeziorami, dotarcie do których nie jest sprawą prostą. „UROM-2" na wodzie porusza się z prędkością 10 km/godz., zaś na lądzie — 60 km/godz.

C. d. ze str. 1

Doświadczenia życiowe bogacą wyobraźnię

Miałem i ja zgraną paczkę kolegów i my mieliśmy swoją tarninę — wpomina pisarz. — W czasie okupacji było dużo bezdomnych, opuszczonych dzieci i takich tarnin było wówczas w Polsce więcej. Dlatego też świadomie nie nazwałem miasta w powieści. Nasza tarnina, czyli coś w rodzaju własnej bazy, znajdowała się w Puławach. Tam bowiem się urodziłem i w czasie okupacji spędziłem dzieciństwo pełne trudów i niebezpieczeństw. Kiedyś chciałem pisać powieść o puławskich azotach, pojechałem w rodzinne strony i stwierdziłem, że na miejscu naszej tarniny wyrosły nowoczesne mieszkalne bloki.

O trudnej sztuce pisania powieści

Dawniej był tu teren naszych zabaw. Pomysłów nam nie brakowało. Byliśmy przedsiębiorczy, zaradni i zachłanni w poznawaniu świata. Ze sztachet drewnianego płotu, który otaczał miejski szpital, robiliśmy sobie narty, ale też w razie potrzeby przenosiliśmy ważne dokumenty. Nie było dla nas miejsc zakazanych. Odwiedzałem nawet niemieckie koszary.

Pamiętam historię z papierową taśmą. Mogła się skończyć tragicznie, ale wówczas tego nie braliśmy pod uwagę. Znaleźliśmy gdzieś papierową taśmę i rozciągnęliśmy ją między słupkami bramy do niemieckiego kasyna. Schowaliśmy się za drzewami i widzimy, że do bramy z brawurą dojeżdża żołnierz niemiecki na motocyklu. W ostatniej chwili na wysokości głowy dostrzegł przeszkodę i chcąc gwałtownie zahamować, wykoziołkował z motorem. Za chwilę poderwał się z ziemi i z rewolwerem doskoczył do bramy. Zobaczył papierową taśmę i wpadł we wściekłość. My tymczasem dusiliśmy się ze śmiechu. Niemiec zaczął strzelać w naszym kierunku, ale na szczęście byliśmy szybsi niż jego kule.

Wcześnie straciłem rodziców, mając 11 lat opiekowałem się młodszym rodzeństwem. Współpracowałem z wojskową organizacją podziemną, jako dzieciak wszędzie mogłem się wkręcić. Fakty mojej biografii przypominają czasem losy moich literackich bohaterów. Są zapewne w moich powieściach elementy osobistych wspomnień i doświadczeń, ale nie piszę o sobie, o swoim otoczeniu, o swojej rodzinie. Książki moje są prawdziwe, ale nie rejestrują autentycznych faktów, nie mówią o autentycznych ludziach. Rzeczywistość, osobiste doświadczenia przetworzone w wyobraźni tworzą przedziwną mozaikę, nową literacką rzeczywistość. Tadek z moich powieści ma oczywiście jakiś swój prototyp w życiu, a może nawet przypomina i samego autora, ale to nie jestem ja. Kim jest Stefek czy Zymek z „Tarniny"? Wielu moich kolegów i znajomych złożyło się na te postacie. Jedna literacka postać powstaje czasem z cech sześciu różnych znanych mi ludzi.

Nie mogę więc powiedzieć, ilu z moich bohaterów przetrwało wojnę, jak im się obecnie wiedzie, bo naprawdę nie wiem.

Ostatnia książka pisarza pt. „Nigdy cię nie opuszczę" jest jakby dalszym ciągiem „Tarniny" i „Ziemi bez słońca", a więc powstała już trylogia poświęcona tym samym bohaterom — paczce chłopaków z tarniny. Autor zamierza pisać jeszcze następne tomy i kiedyś dowiemy się, jakie są dalsze losy chłopców.

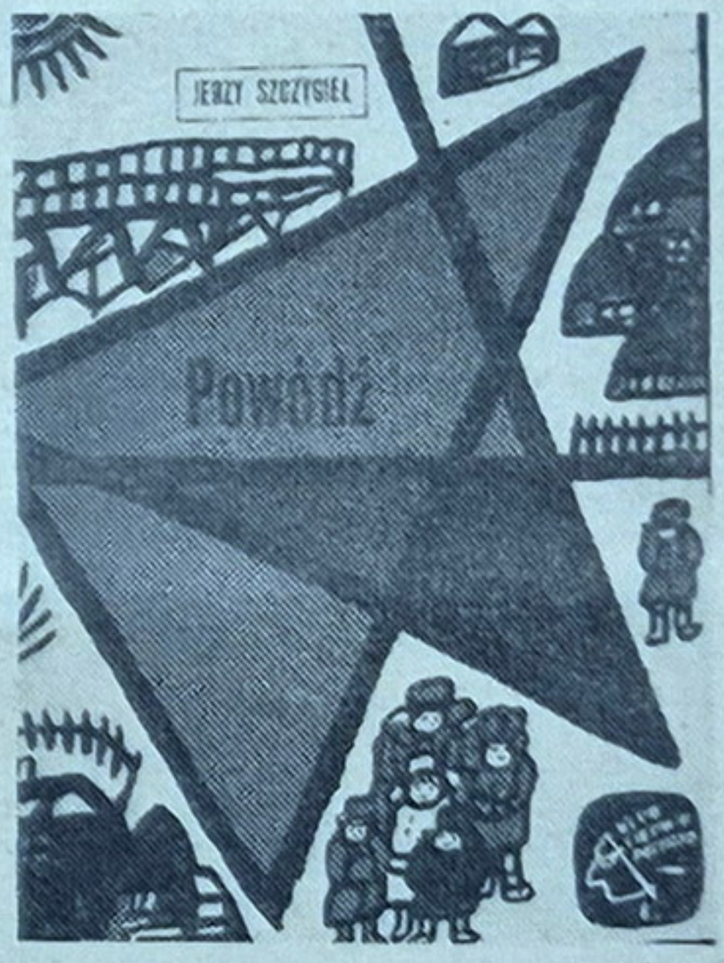

Sprawił to jeden wiersz

Nie każdy pisarz uświadamia sobie moment, w którym zaczął pisać i co spowodowało, że twórczość literacka stała się dla niego najważniejszą sprawą w życiu. Jerzy Szczygieł pamięta doskonale.

— Było to tuż po wojnie. Leżałem w szpitalu. Nigdy nie zapomnę beznadziejnie chorego chłopca. Wszyscy, i lekarze, i chorzy, przeżywaliśmy jego stan, lubiliśmy chłopca i gotowi byliśmy na każde jego skinienie. Kiedyś siedziałem u jego łóżka i ze zdumieniem dla samego siebie, żeby go jakoś oderwać od przykrych myśli, stworzyłem wiersz. Spostrzegłem cień uśmiechu, zrozumiałem, że choć przez chwilę cokolwiek mu pomogłem. I wtedy pojąłem wagę słowa — sens pracy literackiej. Postanowiłem pisać.

— I pisze pan o ludzkich tragediach, czytelnicy leją łzy, a niektórzy mają żal, że np. powieść pt. „Tarnina" smutno się kończy. Są jednak i tacy, którzy piszą: „Książka uczy wiary w swoje siły i w to, że wspólnie wiele można dokonać, że chcieć — to móc." Optymistyczne książki ze smutnym zakończeniem...

— Życie bywa smutne, ale książka powinna czytelnika odradzać, zachęcać do działania, powinna ukazywać wartościowe strony ludzkiego losu. O to się zawsze bardzo staram i cieszę się, że czytelnicy właściwie odczytują moje intencje. Powieść kończy się niewesoło, ale nie jest pesymistyczna. Wiara w człowieka, w jego życzliwość, wzajemna pomoc, klimat ludzkiej serdeczności sprawiają, że jakkolwiek życie moich bohaterów bywa smutne, nigdy nie jest beznadziejne i są w nim chwile prawdziwego szczęścia.

— Jakkolwiek pana książki mówią o okupacji i ostatniej wojnie, czytelnicy odczytują je współcześnie: „Wczytując się w ich rozmowy lakoniczne, chropawe, pełne temperamentu i chłopięcej brawury rozpoznaję z łatwością spotykane teraz typy" — pisze jeden z nich.

— Oczywiście, bo przeżycia i dramaty moich bohaterów są ciągle aktualne. I dziś młodzież tęskni do głębszych przeżyć. Chłopcy chcą mieć poważne zadania, pragną sprawdzenia samych siebie, chcieliby zabłysnąć, dać dowód, że są coś warci

Istotnie, nie sposób nie zżyć się z bohaterami, którzy nigdy nie zawodzą w przyjaźni, zawsze gotowi do największych ofiar. Jest piękna scena w powieści pt. „Powódź". Chłopcy chodzą po zagrożonym moście i przyglądają się wzburzonej rzece. Nagle jeden obsuwa się z mostu i wisi nad topielą trzymając się metalowego kabla. Koledzy przytrzymują go z wielkim wysiłkiem. Kabel coraz bardziej się obsuwa. Jeden z chłopców chwyta go zębami. Utrzymali kolegę i uratowali mu życie.

— Chłopcy czasem sądzą, że tylko wojna daje okazję do wykazania się, tymczasem i dziś sprawdzamy się każdego dnia. Można przegrać, zdobyć guzy, ale zachować szacunek dla siebie i przekonanie, że tak właśnie należało postąpić.

Nie ma recepty

Wielu czytelników „Świata Młodych" pragnie pisać powieści, oczywiście dobre powieści. Pytają, czy jest na to jakaś metoda, sposób, recepta? Oczywiście, konieczny jest talent...

— Moim zdaniem talent to tylko 1 proc., a 99 proc. to ciężka praca.

— A może to dziedziczne?

— Chyba nie — śmieje się pisarz. — Mój ojciec na przykład dzierżawił most na Wiśle. Pociągu do pisania nie miał, natomiast miewał humory i kogo chciał, to przez most przepuszczał. W zimie klienci uciekali mu po lodzie, żeby nie płacić.

— No, ale na pewno trzeba być w szkole prymusem?

— Niekoniecznie, nie ma reguły. Jak już mówiłem, wcześnie straciłem rodziców, była wojna, miałem wiele innych obowiązków i mijałem się ze szkołą. Z III klasy do IV aż cztery razy nie zdałem. Potem jednak się zrehabilitowałm i szkołę podstawową ukończyłem istotnie jako prymus.

— Niestety, jak widać nie ma recepty na pisanie powieści. A co chciałby pan powiedzieć swoim czytelnikom?

— Zawsze cieszą mnie listy i spotkania z czytelnikami. Gdy stwierdzam, że czytelnicy trafnie odczytują moje książki, że się wzajemnie rozumiemy, z większą jeszcze chęcią zabieram się do pracy. Chciałbym im podziękować.

Rozmawiała:
BARBARA TYLICKA

Gdzie jest TWOJE MIEJSCE

5

JERZY SZCZYGIEŁ

NIE USTĄPIŁA, póki nie umył dokładnie rąk, a potem skropiła mu dłoń wodą utlenioną i przewiązała lekko bandażem.

— Gdybym tak każde zadrapanie opatrywał, chodziłbym cały w plastrach — uśmiechnął się nieco gorzko.

— A teraz zdejm koszulę, to ci przepiorę. Krew najlepiej zmywać zaraz na świeżo i to zimną wodą.

— Mama to zrobi, zostaw.

— Po co masz ją straszyć plamami krwi. I w ogóle nie wiem dlaczego nosisz koszulę. Wszyscy chłopcy chodzą tylko w spodenkach, opaleni, a ty jesteś biały jak prześcieradło.

Michał był niezadowolony z siebie. Zbyt łatwo ulegał Ance. Kiedyś nie cierpiał dziewczyn. Teraz dziwił się samemu sobie, dlaczego słucha jej despotycznego głosu i nie odpowie na przesadną troskliwość ostrzejszym tonem.

— Chodźmy czytać. Zdaje się, że twój koc leży tam przy żywopłocie?

— Tak — mruknął.

— Jeśli chcesz — zaproponowała — przeczytam ci początek. Wczoraj, kiedy zobaczyłam cię za żywopłotem, czytałam już dwudziestą stronę.

— Czy specjalnie dlatego czytałaś tak dużo?

— Może.

— Musisz mieć bardzo dobre serce.

— Nie wygłupiałbyś się, wiesz.

Przez kilka minut nie odzywała się, dotknięta jego ironicznym tonem.

— Nie obrażaj się. Nie chciałem ci dokuczyć, nie lubię tylko jak ktoś mi okazuje swoje dobre serce.

— Nic mnie nie obchodzi, co lubisz, albo nie lubisz. Czytałam tyle, ile chciałam. Mogłeś nie podsłuchiwać.

— Ale ja chciałem podsłuchiwać.

— Zobacz — podprowadziła go do parkanu. W tym miejscu akurat obcięte są gałęzie i widać przez siatkę jak na dłoni.

Czuł jak go przejmuje gorycz i wstyd.

— Przepraszam. Nie chciałam ci zrobić przykrości.

— Nie szkodzi — mruknął. — To jeszcze jedna nauczka dla mnie.

— Przestań przybierać tabą ponurą minę — zawołała ze śmiechem. — Po prostu cię przechytrzyłam.

Siadł pochmurny.

— Czytam od początku — oznajmiła.

— Nie! — zaprotestował gwałtownie.

— Dlaczego?

— Przecież czytałaś to dopiero wczoraj.

— Ale ty tego nie znasz.

— Nie szkodzi. Nie życzę sobie, abyś się dla mnie poświęcała.

— Phi, nie to nie.

Pierwsze zdania czytała z patosem, jak aktorka wygłaszająca na scenie wielki monolog. Lecz zwolna głos jej łagodniał, stawał się swobodniejszy, a zdania płynęły wartko.

— Połóż się na kocu. Dlaczego siedzisz? Miejsca jest dosyć. — Sama leżała na brzuchu, podparta łokciami, głowę wspierając na dłoniach.

— Dobrze mi i tak.

— Jesteś okropny uparciuch. A może się boisz leżeć przy mnie?

— Ciebie miałbym się bać? — rzucił zaczepnie.

— Kto wie czy nie powinieneś bać się odrobinkę — rzekła cicho.

— Co byś mi mogła zrobić? — uśmiechnął się.

— Na przykład uwieść cię.

— Co?

— Uwieść — szepnęła.

Rys. Jan Rocki

Nie bardzo wiedział co ma na myśli, ale czuł jak oblewa go żar gorętszy od promieni słonecznych.

— Mogłabym cię objąć i całować.

Serce tłukło mu się w piersiach. W ustach i gardle wyschło.

— Czytaj lepiej — wychrypiał, zdumiony własnym głosem.

— Nie będę, dopóki nie położysz się przy mnie.

Milczał. Niespokojne myśli przebiegały mu przez głowę. Tyle słyszał i czytał o miłości. Czyżby to co teraz w nim i z nimi się dzieje, miało być...

— Nie położę się — powiedział. — Tak mi jest wygodnie.

— Ale pocałujesz mnie? — mówiła ledwo dosłyszalnie. — Tylko jeden, jedyny raz. Zobaczysz jakie to słodkie.

Łomotało mu w skroniach. Miał ochotę uciec, a jednocześnie ciągnęła go ze wszystkich sił jakaś niezrozumiała chęć, by objąć ją i całować.

— Połóż się. Wtedy nie będzie nas widać.

Gwałtownie pociągnęła go ku sobie. Czuł jej usta na swoich wargach. Splotli się ramionami. Odchylili głowy dopiero, gdy zabrakło im tchu.

— Chodź jeszcze — powiedziała.

— Aniu! — rozległo się wołanie z sąsiedniego podwórka.

— Już biegnę, ciociu! — odkrzyknęła natychmiast.

Szybko objęła go za szyję jeszcze raz i całowała.

— Idź! — odtrącił ją.

— Przyjdę zaraz po obiedzie! — rzuciła.

I zamiast biec do furtki, słyszał jak wspina się po siatkowym płocie i zeskakuje po drugiej stronie.

Drżał na całym ciele. Zalewały go zmienne fale przerażenia i szczęścia. „Czy to miłość"? Nigdy się nie kochał. Widział zakochanych kolegów i koleżanki. Śmiał się z nich wraz z innymi nie rozumiejąc ich postępowania i uczuć. Przyjaźń wiążąca go z Andrzejem i Kazikiem była dla niego przeżyciem, którego nie zamieniłby na żadną miłość dla najpiękniejszej, dla najmądrzejszej dziewczyny.

Kładąc się na kocu wyczuł książkę pozostawioną przez Ankę. Leżała otwarta. Położył na niej dłoń. Stronice były gorące od słońca. Odruchowo przesunął opuszkami palców po zadrukowanej karcie. Wyczuł nikłą chropowatość druku, zlewającą się w jedną plamę.

I nagle uświadomił sobie, jak nigdy do tej chwili swoją ślepotę. Lęk, niby fala mrozu, przeniknął go na wskroś. Rozpacz w szpitalu, kiedy się dowiedział, że odłamki zapalnika wrzuconego do ogniska okaleczyły go nieodwracalnie, była tylko powierzchowna, dająca się łatwo ukoić słowami matki, lekarza, pielęgniarek. Teraz nie miał przy sobie nikogo i rozumiał z całą jasnością, że żadne słowa nie są w stanie uwolnić go od tego lęku i świadomości, że nigdy, nigdy nie będzie widział zadrukowanych stron, własnej ręki, słońca, które prześwietla go niemal na wskroś, twarzy matki, ogrodu, nieba, niczego. Jej też.

„Dlaczego ona to zrobiła? Po co? Przecież on wie, że nie kocha go. Czyżby zadrwiła sobie? Albo chciała go poniżyć w ten sposób, pokazując jaki może być bezradny i jaki musi być uległy?"

Wstał z koca. Napięcie uśpione w nim od dawna naraz jakby zerwało tamy. Chciało mu się krzyczeć, biec gdzieś, za wszelką cenę wyładować ten ogrom rozpaczliwych myśli i niepokojów.

Szybko ruszył w stronę domu. Mijając warsztat poczuł naraz chęć zmagania się z czymś, co zawsze było dla niego synonimem siły i odporności, a czym imponował mu ojciec.

*

Pracował jak w transie. Oprzytomniał nieco dopiero usłyszawszy wołanie matki. Otarł wierzchem dłoni spocone czoło, potem dotknął wskazówek zegarka. Było wpół do piątej.

— Co tu robisz, Michał?

I nie czekając na odpowiedź, podeszła bliżej.

— Lichtarz? — zdziwiła się. — Chyba nie dotykałeś kolby?

— Dotykałem, mamo. Posługiwałem się wszystkimi narzędziami jak kiedyś.

— Czy ojciec wie o tym?

— Nie.

— Przecież mogłeś się poparzyć, pokaleczyć.

— Wiem mamo, ale byłem ostrożny. Zobacz — wyciągnął ręce.

— Masz poranioną dłoń.

— To nie od tego, mamo.

Wyszli na dwór. Trzymała go za rękę.

— Zmęczyłeś się. Drżysz.

— Chyba zmęczyłem się — przyznał szybko. — Ale jestem szczęśliwy, mamo. Nie spodziewałem się, że tak łatwo mi pójdzie. Będę pracował w warsztacie codziennie. Zobaczysz, ile zrobię pięknych rzeczy.

Opanowała go przemożna chęć mówienia. Coraz musiała przypominać mu, aby jadł obiad, bo wystygnie.

— Zaraz — powtarzał i mówił dalej.

Nigdy przedtem nie miał jej tyle do opowiedzenia. Musiał wyrazić wszystko, co nagromadziło się w nim przez cały ubiegły rok.

Kiedy siadła przy nim i objęła go, nagle przycichł.

— Mamo! — wybuchnął. — Ty wiesz, że ja ją kocham! Całowaliśmy się.

— Kogo? — spytała zdumiona.

— Ankę.

— Jaką Ankę?

Raptem umilkł speszony. Nie dopytywała jednak dalej. Siedziała jeszcze przez kilka minut obok niego, a potem, jakby wyczuła głębokie zakłopotanie Michała, podniosła się i mówiąc o czymś obojętnym zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

— Pójdę trochę do siebie, mamo.

Ledwo znalazł się w swoim pokoju, rzucił się na łóżko i płakał cicho, nie wiedział czy z rozpaczy, czy z radości, a może z lęku przez nieznanym.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-05-72. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 23 do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 22. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2893. R-94

NAD NILEM

KONIEC MAJA. Przy 40-stopniowym upale rozpoczynam wędrówkę po Luksorze i Karnaku.

Oczywiście najważniejsze są dla mnie zabytki starożytności. Nieraz już je zwiedzałem, ale za każdym razem odkrywam coś nowego. Sale pokryte barwnymi hieroglifami, kolumnady świątyń, liczne posągi...

Udając się do pobliskiej świątyni Amenhotepa III wiem, że natrafię na przeszkody. Spod tamaryszków i figowców, z domów i nie wiadomo skąd jeszcze wybiegają handlarze, chwytają za rękaw, oferują „zabytki", miotełki do odpędzania much, ozdoby i dziesiątki innych przedmiotów. Ratunek jest jeden: wybieram najspokojniejszego chłopca daję mu zaliczkę i od tej chwili jestem bezpieczny, mogę pracować.

Teby

RUCHLIWY i wesoły Hassan okazuje mi przyjaźń. Właśnie proponuje nam plan zwiedzania, omijając co ciekawsze zabytki.

— Pojedziemy do kolosów Memnona, świątyni królowej Hatszepsut i do Doliny Królów. Zgoda? Jest 45 st. C, a w świątyni jest cień!

— O, nie! — odpowiadam. — Sahib jest przebiegły, Sahib wie i ja wiem dobrze, że po drodze jest Medinet Habu ze świątynią Ramzesa III, jest Ramesseum, a potem Hatszepsut.

— Skąd pan wie? — udaje Hassan zdumienie i milcząc kieruje auto do Medinet Habu.

Przez bramę — wieżę piętrową zapełnioną płaskorzeźbami — wchodzimy na dziedziniec świątyni Ramzesa III. Olbrzymie pylony usiane mnóstwem napisów i płaskorzeźb zamykają święty okręg. Pierwszy ogromny dziedziniec zdobny w 20 posągów faraona przeznaczony jest dla ludu, czterdziestometrowej wysokości ściany opiewają boskie zalety króla, wymieniają jego sukcesy polityczne i militarne. A było się czym chwalić. Ramzes III odparł najazdy Libijczyków i Ludów Morza pod Peluzjum. Oto płaskorzeźby, setki postaci z pióropuszami na hełmach walczy przeciw Egipcjanom na lądzie i morzu. Egipcjanie zwyciężają.

To ludy Peleset, Filistyni, od których imienia pochodzi nazwa Palestyny. Biblijni Izraelici walczyli z nimi przez setki lat. Wszędzie posągi, napisy, płaskorzeźby. W komnatach po lewej stronie na ścianach portrety Ramzesa III. Słońce tu nie dociera, więc malowidła zachowały żywą barwę.

Tak zwane kolosy Memnona, czyli posągi faraona Amenhotepa III.

I znowu posągi. Władca siedzi na tronie, obok małżonka, ale bez głowy i jednej stopy.

Świątynia grobowa Ramzesa II Wielkiego, Ramesseum, imponuje wielkością. Kolosy królewskie podpierają ściany, ogromny granitowy posąg króla leży obok w gruzach. Był to podobno największy kolos faraona w ogóle.

Wśród pękatych kolumn można trochę odetchnąć, upał tu mniejszy. Czytamy litanię pochwał wielkiego władcy i jego małżonki, królowej Neferitari.

Kilka kilometrów jazdy wśród ruin. Na lewo w skałach ciemne, regularne otwory — to grobowce książąt tebańskich z XVIII i XIX dynastii.

Za zakrętem, pod błękitnym niebem, poszarpane zbocza pionowych skał koloru złota. U stóp tarasów skalnych — jakby przedłużenie rzeźby gór — cudświątynia, dzieło genialnego Senmuta, stworzone dla ukochanej królowej Hatszepsut. Miłość do królowej przypłacił życiem. Po wiekach trzęsienie ziemi zamieniło w gruzy górną część świątyni a po wielu, wielu jeszcze wiekach Polska Misja Archeologiczna kierowana przez profesora Michałowskiego przywróciła arcydziełu jego pierwotne piękno.

W Dolinie Królów, wśród długich skalnych korytarzy i komnat, spoczywają mumie władców — „Panów Wieczności". Arcydzieła sztuki wypełniają dziesiątki i setki metrów, opiewają wielkość i chwałę tych, co mienili się bogami i synami Słońca. W milczeniu oglądamy minioną wielkość królów. Seti I, Ramzes III, Ramzes VI, Amenhotep III, Tutanehamon...

Tekst i rysunki M. KOŚCIELNIAK

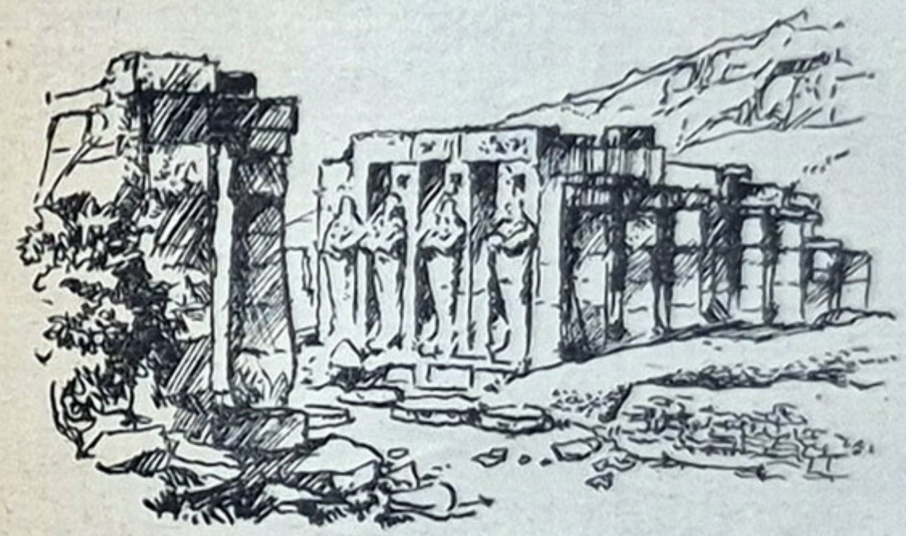

Świątynia grobowca Ramzesa II, „Ramesseum".

DANKA z K.G.: *1) Co sądzić o chłopcu, który gdy mnie zobaczył na ulicy (szedł z kolegami), opuścił głowę i udawał, że mnie nie dostrzega? Dodam, że zawsze mówi „cześć" i znamy się od najmłodszych lat. 2) Czy wypada, aby uczennica (z zuchami) siedziała na ławce, gdy podchodzi do niej nauczycielka?*

Odpowiadam: 1) Chłopiec jest po prostu dziecinny, bardzo niewyrobiony. Może w jego klasie panuje moda na ignorowanie dziewcząt... Zwykle to szybko mija. Nie zwracaj specjalnej uwagi, chyba że historia będzie się powtarzać. Wtedy, ponieważ to bliski kolega, powiedz mu, że jesteś zdumiona jego zachowaniem. Możesz dodać, że jeśli zachowa takie maniery, gdy dorośnie, będzie uchodził za źle wychowanego.

2) Siedzieć może, ale jeśli mówi nauczycielce „dzień dobry", a tym bardziej rozmawia z nią, koniecznie musi wstać. Obecność zuchów powinna podwoić jej wrodzoną grzeczność — dobry przykład!!!

„CZEŚKA": *Wkrótce mają się odbyć imieniny koleżanki. Chodzimy do jednej klasy, razem siedzimy i bardzo się lubimy. Czy powinnam iść na imieniny bez zaproszenia czy czekać aż mnie zaprosi? Co kupić koleżance, czy wystarczy kwiatek czy coś więcej?*

Na imieniny idziemy tylko na zaproszenie (uzasadniłem to w jednym z poprzednich „kącików"). Jeśli Ciebie nie zaprosi, może to znaczyć, że nie urządza w ogóle imienin lub tylko tzw. rodzinne (rodzice, babcia,

ciocie). W takim wypadku złóż serdeczne życzenia w szkole. Ponieważ łączy Was przyjaźń — jestem za kwiatkiem ofiarowanym w szkole. Jeśli koleżanka urządzi imieniny — może to być też kwiatek lub drobny prezent: długopis, notesik, słodycze, książka dobrana wg gustu solenizantki (bez dedykacji), lusterko z gwiazdą filmową na odwrocie itp.

MIRKA: *Jak wręczyć kwiaty — w opakowaniu czy bez?*

Bez opakowania, jeśli jest to nieprzezroczysty papier, kwiatów zapakowanych w celofan można nie odwijać. Uwaga! Bukiet trzymamy i wręczamy kwiatami do góry.

DANUSIA SZ.: *Jak zaprosić na imieniny chłopca mieszkającego na tej samej klatce schodowej?*

Po prostu powiedz mu przy najbliższym przypadkowym spotkaniu mniej więcej tak: „Cześć, co słychać?! Słuchaj, co robisz w (np. sobotę?) Mam imieniny i byłoby mi bardzo miło gdybyś chciał przyjść o godzinie..."

MARYSKA Z POZNANIA: *Nie znoszę swego imienia. Jest takie zwykłe. Chcę je zmienić na Kingę lub Mariolę. Jak to zrobić?*

Odradzam stanowczo! Twoje imię jest śliczne (opiewane w piosenkach), modne, a te, które sobie wybrałaś, są pretensjonalne i obnoszone.

ŚWIATOWIEC

„CZARNY PTAK"...

...Tak nazwano nowy samolot wojskowy, zbudowany w Stanach Zjednoczonych. Wprawdzie konstrukcja „Czarnego ptaka" trzymana jest w tajemnicy, niemniej trochę informacji o nim przedostało się do prasy. Otóż ma on osiągać prędkość 3200 km/godz., pułap 24 tys. metrów, zasięg 6400 km, a waży 50 ton! Najistotniejszą jednak nowością „Czarnego ptaka" jest specjalne urządzenie, które chroni go przed namiarami radarowymi. Innymi słowy, samolot ten jest niewidzialny na ekranach radarowych.

Prace konstrukcyjne przy budowie „Czarnego ptaka" trwały 14 lat. Największy kłopot był ze znalezieniem odpowiedniego materiału odpornego na wysokie temperatury, spowodowane tarciem o powietrze. (b)

Spróbuj rozwiązać

ELIMINATKA OBRAZKOWA

Odgadnąć znaczenie 7 rysunków i wykreślić je z odpowiednich pionowych kolumn liter widocznych w diagramie. Pozostałe nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Eliminatka obrazkowa". Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE.

K	N	K	A	K	J	P
P	Z	I	Ł	E	R	K
O	N	A	I	Ł	Y	U
M	E	E	A	O	J	C
S	B	Z	W	A	B	M
P	O	N	W	O	A	H
A	R	J	K	E	A	S
T	A	I	A	K	C	A
S	Z	A	Y	A	N	R

ZIEMIA ma trzy KSIĘŻYCE

Odkrycie polskiego astronoma

OKAZUJE SIĘ, że Ziemia ma 3 księżyce, a nie jeden. Pierwszym jest ten, który znamy wszyscy. Dwa pozostałe mimo iż krążą po tej samej orbicie wokół Ziemi i w tym samym cyklu miesięcznym — niestety są dla nas niewidoczne.

Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że są to ciała pyłowe, niezwykle rozrzedzone. Poszczególne pyłki oddalone są średnio od siebie o jeden kilometr. To z kolei powoduje, iż księżyce świecą bardzo słabo (świecenie planet polega jak wiadomo na odbijaniu światła słonecznego) i są trudne do obserwowania. Wystarczy jakiekolwiek światło postronne, aby przestały być widoczne. Oto główny powód, dla którego księżyce te tak długo nie były znane nauce, mimo iż znajdują się bardzo blisko Ziemi.

Tego niezwykłego odkrycia dokonał astronom z obserwatorium Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prezes Polskiego Towarzystwa Astronautycznego — doc. dr Kazimierz Kordylewski.

Osiągnięcie to nie przyszło łatwo. Docent Kordylewski pracował nad nim aż 22 lata! Ostatecznego potwierdzenia obserwacji wcześniejszych dokonała 2-miesięczna ekspedycja naukowa PTA do Afryki Zachodniej. (b)

Wielki sukces nauki polskiej

Na tropie kontrolowanej reakcji termojądrowej

PRZED kilku tygodniami prasa codzienna podała na pierwszych stronach niezwykle ważną informację, z której dowiedzieliśmy się, iż grupa polskich uczonych z Wojskowej Akademii Technicznej i Instytutu Badań Jądrowych, pracując pod kierownictwem gen. dyw. prof. dr Sylwestra Kaliskiego, osiągnęła za pomocą urządzenia laserowego temperaturę plazmy rzędu kilkudziesięciu milionów stopni C. W tym czasie uczeni zaobserwowali mikrosyntezę termojądrową. Reakcja ta była bardzo krótka, trwająca zaledwie ułamek sekundy.

Dlaczego jest to takie ważne osiągnięcie? Aby to zrozumieć trzeba zdać sobie sprawę czym dla ludzkości byłoby opanowanie kontrolowanej reakcji termojądrowej. Do tej pory udało się ujarzmić energię jądrową zwaną potocznie atomową. Od kilkunastu lat pracują elektrownie atomowe, które „spalając" paliwo jądrowe — uran — dostarczają energii elektrycznej.

Ta metoda nie zadowala jednak uczonych. Przede wszystkim dlatego, że rudy uranowej nie ma tak dużo i kiedyś jej zabraknie. Tymczasem świat potrzebuje coraz więcej energii. Stare jej źródła, jak węgiel, ropa, gaz, zostaną wyczerpane mniej więcej za 150 — 200 lat. Co wtedy? Ziemi grozi więc „śmierć energetyczna" o ile w porę uczeni nie znajdą nowych, bogatych źródeł energii. Ratunkiem jest opanowanie reakcji termojądrowej. „Paliwem" jest tu wodór, a właściwie inna jego postać — deuter. W czasie łączenia (syntezy) jąder deuterowych wyzwala się gigantyczna wprost energia.

Warunkiem koniecznym, aby zaszła taka reakcja jest doprowadzenie deuteru do temperatury 60—100 milionów stopni C. i ciśnienia ponad 100 miliardów atmosfer! Domyślacie się jednak jak niezwykle trudno jest stworzyć takie warunki, które można porównać tylko z warunkami panującymi wewnątrz gwiazd.

Otóż osiągnięcie polskich uczonych jest pierwszym krokiem na drodze do ostatecznego celu — ujarzmienia reakcji termojądrowej. Gdyby się to udało, świat otrzymałby perspektywicznie niewyczerpalne źródło energii. Wodoru mamy wbród, jako że woda to przecież nic innego jak połączenie wodoru z tlenem. W jednym litrze wody morskiej tkwi potencjalna energia jaką otrzymalibyśmy spalając 400 litrów ropy naftowej! A więc kontrolowana reakcja termojądrowa to wielka i jedyna chyba szansa dla rozwoju cywilizacji ziemskiej. Możemy być dumni, że w badaniach tych znajduje się obok takich potęg atomowych jak ZSRR i USA i nasz kraj. (S.B.)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Projekt „Rzepoznaczka" nadesłał Mietek Kozłowski z Katowic.

CZEŚĆ!

Witam wszystkich moich kochanych Czytelników w wakacyjnym nastroju i zaraz na wstępie życzę wspaniałej pogody! Tej, meteorologicznej i tzw. pogody ducha w czasie niepogody.

Mnie osobiście deszczowa pogoda nie przeszkadza, bo jak widać na dzisiejszym rzepoznaczku — jestem zapalonym wędkarzem, a w czasie deszczu ryby lepiej biorą!

Siedzę sobie teraz w łódce z wędką i łowię ryby. Na razie żadnych wędkarskich sukcesów nie mam, bo łowię na samą tylko przynętę, bez haczyka.

Brak sukcesów nie martwi mnie jednak, bo pełno tu wędkarzy z haczykami, a żaden nic jeszcze nie złowił.

Postanowiłem, że dzisiejszy mój odcinek będzie poświęcony wędkarstwu.

☆

UWAGA, WYCIECZKI WĘDKARSKIE!

Dzień pełen emocji wędkarskich na wodach najbardziej zatrutych zapewni Wam

Spółdzielnia Pracy
„NUREK"

★

Wynajmujemy wycieczkom specjalnie wyszkolonego płetwonurka, który bierze zamiast ryby na wędkę.

Ceny przystępne:

a) Branie szczupakowe, krótkie — 10 zł;

b) Branie szczupakowe dłuższe — 15 zł;

c) Branie szczupakowe z wciągnięciem wędkarza do wody — 50 zł.

★

Nowość!

SZTUCZNE muszki, robaczki i inna przynęta, a także ryby różne (połów) wszystko z tworzyw sztucznych jak żywe! Do nabycia w sklepach wędkarskich

★

Opowiadał mi niedawno pewien wędkarz, że złowiona przez niego płotka ludzkim głosem wyraziła mu wdzięczność za wyciągnięcie jej z zatrutej rzeki! Do czego to już doszło, no no...

Do zobaczenia za tydzień

Wasz RZEP

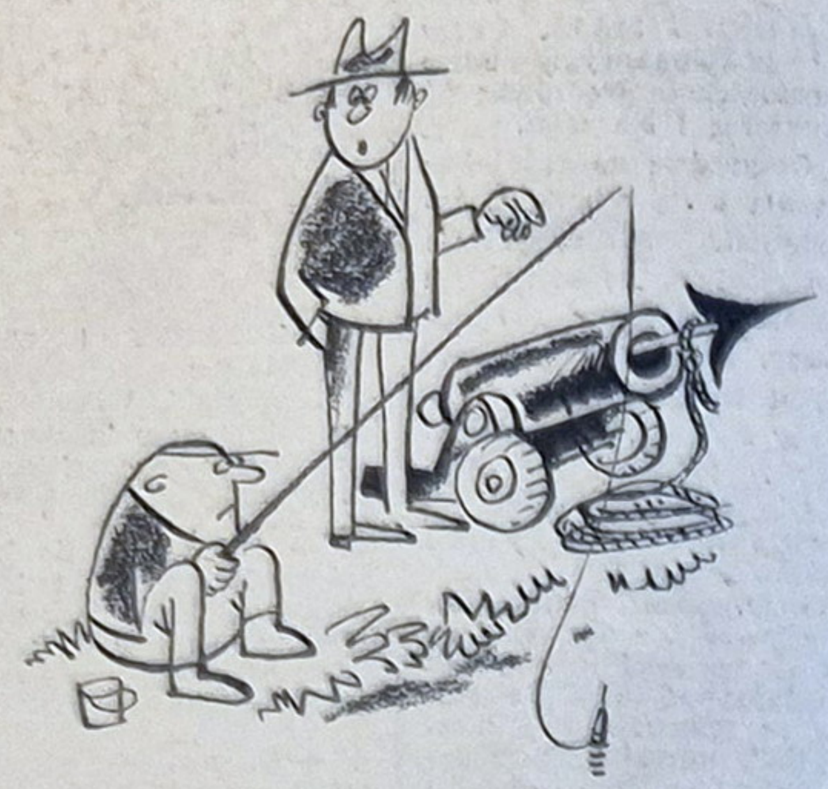

— Ja też tak zaczynałem jak pan, ale ponieważ małe ryby nie brały, więc przerzuciłem się na te większe.

— A to co?
— To mój dzisiejszy połów.

— Jest to komplecik gestykulacyjny do zimowych opowieści wędkarskich...

Rys. W. Lewiński